Nr. 29. Kraków, Czwartek 30 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** zł., rocznie **10** zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

„Finanse Galicji“.

Jesteśmy pewni, że niejeden z naszych czytelników, spojrzawszy na napis powyższy, niemiłego dozna wrażenia. Finanse, za któremi postępują zwykle daty, cyfry, niekiedy także tabele statystyczne, nie są wogólności dla szerszej publiki rzeczą zajmującą, a cóż dopiero mówić o finansach galicyjskich w szczególności, o których wszyscy wiemy, że się nie znajdują w stanie kwitnącym. U nas nikt nie lubi czytać o niedoborach i biedzie. A jednak nie źleby było, gdybyśmy spokojnie a przedmiotowo zechcieli i to badać, co nam dolega, jak bowiem bez dokładnej djagnozy najbardziej nawet zdolny medyk nie poda skutecznego lekarstwa na chorobę, tak również biedzie materjalnej jedynie wtedy można zaradzić, jeśli się pozna jej źródło i wskaże środki mogące ją usunąć. Takim lekarzem, któremu djagnoza zupełnie się udała, jest dr. Juljusz Leo, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, książka zaś, w której zastanawia się nad potrzebami naszej prowincji, ma napis: *Finanse Galicji, oraz projekt reformy skarbu krajowego.*

O materjalnem położeniu Galicji pisali już wprawdzie Rutowski, Szczepanowski i inni, żaden atoli dotąd nie dotknął wprost naszej skarbowości. Uczynił to pierwszy dr. J. Leo, a że obraz, który przed nami roztoczył, jest przejrzysty i pełny, wykład zaś jego jest tak jasny i przyjemny, że może nawet tych zająć, którzy finansowością państwową wcale się nie zajmują, przeto poczytujemy za nasz obowiązek zwrócić na tę pracę uwagę kół najszerszych, wynurzając równocześnie żal, że nawał rozmaitego materjału nie pozwala nam tyle miejsca jej poświęcić, na ile bezsprzecznie zasługuje.

Autor chcąc nas przekonać, jak niezbędnie musimy się starać o pomnożenie dochodów krajowych, bez czego ani wolno nam marzyć o dotrzymanie innym kroku w prawidłowym rozwoju cywilizacyjnym, przypatruje się kolejno wszystkim gałęziom administracji krajowej i niestety wszędzie wykazuje niedobór.

Na oko budżet galicyjski niby nie źle się przedstawia, wydatków bowiem ogólnych ponosimy 10,168.000 guldenów. Bogatsza od nas Czechja, z tą samą, co my ludnością, ma budżet roczny tylko o pół miljona wyższy, ale podczas gdy my z kwoty 10 miljonów wydajemy rocznie na same długi, t. j. na procenta i ich amortyzację aż 6,520.000 guldenów, na cele zaś produktywne nie całe 4 miljony, przeciwnie Czesi wydają na rzeczy krajowe wszystko, gdyż od swoich długów płacą rocznie ledwie 79.000 guld. a więc prawie nic.

Przypatrzmy się teraz, jak rzecz ma się ze szkołą, od której bądź co bądź przyszłość każdego narodu zależy. W roku ubiegłym przeznaczyliśmy na ten cel 824.000 guld. i ponieśliśmy w tym kierunku ofiarę ponad nasze siły, bośmy na oświatę oddali czwartą część wszystkich naszych dochodów. Tymczasem Czesi wydają rocznie na szkoły *półszosta miljona*, a nawet mała Morawa całe *dwa miljony* guldenów! I jak tu się potem dziwić, że u nas tyle wiosek nie ma dotąd budynków szkolnych, że po kraju błąka się tylu analfabetów?! Wprawdzie rok rocznie podnosimy budżet szkolny, lecz wkrótce to się urwie, bo z próżnego nikt nie naleje. Bez pieniędzy nie będzie oświaty. Słusznie twierdzi autor, że obok szkół ludowych musimy także pamiętać o handlowych, przemysłowych i niższych rolniczych. Tych ostatnich mamy dotąd ledwie 4, a powinnibyśmy ich mieć najmniej 20, jeżeli nie więcej.

A nasz budżet drogowy czy lepiej wygląda? Podczas gdy Czesi wydają na cele komunikacyjne rocznie 3,162.000 złr., my posiadamy fundusz budowy dróg dziesięć razy mniejszy; nasz wynosi w kapitale tylko 300.000 guld. a w dotacji 20.000 guldenów. Możesz to wystarczyć prowincji, która terytorjalnie jest większą niż Czechja? My, pod względem dróg, stoimy nawet gorzej od Bukowiny, aby bowiem jej sprostać, musielibyśmy jak najprędzej wybudować jeszcze 1.800 kilometrów nowych dróg krajowych.

W miarę, jak się będą zwiększały nasze potrzeby, muszą się także pomnażać nasze wydatki, a ponieważ dotychczasowy system zasilania skarbu krajowego przez rozpisywanie dodatków do podatków, okazał się niewystarczającym, przeto autor jest zdania, że musimy jak najprędzej szukać nowych źródeł dochodu, które wskazuje w następujących operacjach.

Przedewszystkiem należałoby dokonać konwersji długów krajowych, aby na przyszłość kraj opłacał niższe procenta; następnie trzeba wprowadzić dodatek krajowy do podatków konsumcyjnych, mianowicie od trunków i od cukru; nakoniec możnaby także ustanowić podatek od spadków. Nadto rząd ze swej strony, jak to się zresztą dzieje w Anglji i w Prusiech, powinienby i naszemu samorządowi przyjść w pomoc odstępując mu państwowe opłaty szynkarskie, które u nas przynoszą rocznie 280 000 złr. Autor oblicza, że gdyby kraj otrzymał wszystkie źródła powyższe, dochody jego zwiększyłyby się rocznie o 2 miljony złr. a wtedy poprawiłoby się ogólne położenie. Pracę swoją dr. J. Leo kończy temi słowy:

„W ocenianiu stosunków finansowych Galicji, dalecy bądźmy od passymizmu, który ubezwładnia wszelką śmiałą reformę, pozbawiając społeczeństwo wiary w możność jej prowadzenia. Horoskop przyszłości nie przedstawia nam się tak czarno, jak go malować lubią ci, którzy nie zdają sobie jasno sprawy z rzeczywistych sił finansowych 6½ miljonowej ludności i nie znają, czy znać nie chcą historji finansowej innych krajów i państw europejskich. Potrzeba tylko chcieć i umieć wybrać najwłaściwsze i najskuteczniejsze środki zaradzenia chwilowemu złemu, a stan finansów krajowych w niedługim czasie poprawić się musi“.

Złote wyrazy, Dr. J. Leo wyświadczył krajowi prawdziwą przysługę, dając mu w całokształcie wierny i wszechstronny obraz jego gospodarki finansowej, a ponieważ pomnożeniem źródeł dochodu, będziemy musieli zająć się w najbliższej już przyszłości, przeto praca jego, rozjaśniająca drogi, po których mamy kroczyć, przyszła w samą porę.

Młodzież rosyjska.

Z okazji obchodzonej uroczyście rocznicy założenia uniwersytetu w Moskwie poświęca *Nowoje Wremja* kilka uwag inteligencji rosyjskiej.

„Czego mamy w dniu dzisiejszym — pisze *N. Wremja* — życzyć uniwersytetowi, to jest całemu społeczeństwu rosyjskiemu? Choremu życzy się zazwyczaj zdrowia, biedakowi — pieniędzy. Otóż jeżeli w dzisiejszych życzeniach zechcemy kierować się tą zasadą, w takim razie wypadnie życzyć społeczeństwu naszemu przedewszystkiem zdrowej i dzielnej inteligencji, której społeczeństwu brak właśnie i bez której ani jego cywilizacja, ani wiedza, ani tego rodzaju obchody jak dzisiejszy, nie posiadają żadnego znaczenia.

„Jedni utrzymują, że Rosja ma inteligencję, a inni są zdania, że wcale jej nie posiada. Prawda leży w środku. Tak jest, Rosja ma inteligencję, nie taką atoli, nie taką zaiste, jakiej jej potrzeba! Nigdy jeszcze inteligencja rosyjska nie była tak przerażająco blada, biedna, wątła, bezbarwna, nudna i nieudolna, jak obecnie; nigdy przedtem nie mieliśmy tylu „myślicieli“ i ludzi „wybitnych“, i nigdy ci myśliciele i ci wybitni ludzie nie budzili tak mało zajęcia, jak właśnie w naszych czasach. Nie jasność myśli, czystość charakteru, zapał i szlachetne porywy serca, nie piękne czyny i prawdziwe zdolności, lecz słabość fizyczna, lecz zdumiewająca apatja, lenistwo, zupełny rozbrat między ambitnemi pretensjami a tem co się mówi i co się robi, odróżniają współczesną inteligencję od tych nie wielu, którzy czują się jeszcze zdrowymi i nie upadli jeszcze tak nizko, aby mieli prawo należeć do tej inteligencji. Cechami jej są: przedwczesny upadek sił żywotnych, zdenerwowanie, chorobliwa drażliwość na cierpienia fizyczne i zmartwienia, przedwczesna zgrzybiałość, przesyt i wszelkiego rodzaju zboczenia fizjologiczne, dowodzące upadku energji i zwyrodnienia...

„Wszędzie objawia się znudzenie, pesymizm i duch negacji. Ludzie pracują jeszcze co prawda na kawałek chleba, „walczą o byt“, ale czynów brak. A gdyby ktoś postanowił otrząsnąć się z lenistwa i rozpocząć inny tryb życia — wówczas może być pewny, że narazi się tylko na szyderstwo ze strony tejże inteligencji.

„Inteligencja nasza niezdolna jest do żadnej poważnej, żmudnej pracy, to też gdybyśmy oceniali działalność naszych uniwersytetów na podstawie tego co się drukuje, musielibyśmy chyba powiedzieć sobie, że uczeni nasi w olbrzymiej większości nie robią nic literalnie.

„Mamy rzemieślników, wyrobników, teoretyków, praktyków — ale brak talentów. Cała nasza twórczość nie wychodzi z zaczarowanego koła mierności; fantazji, zapału, natchnienia, szukajcie wszędzie, byle nie tam, gdzie ich miejsce; czynników tych nie znajdziesz ani w książkach, ani w teatrach, ani w rozprawach uczonych rosyjskich ani w rysunku nowych naszych banknotów...

„Przy tem wszystkiem inteligencja lubuje się szczególniej w usprawiedliwianiu obecnego swego stanu... Wierszem i prozą opiewa ona swe „rozczarowanie“, to jest swą niezdolność do czynu i swą bezkrwistość; apatję i zgryźliwość tłomaczy się nudą życia; ociężałość i ignoracje — zwątpieniem, zniechęceniem się do nauki...

„Tymczasem obowiązkiem jej myśleć nie o usprawiedliwianiu się, lecz o ratunku. A ratunek znajdzie jedynie w kulturze, w nauce, w mozolnej pracy, w ścisłem wykonywaniu zasad słuszności, którą zapoznaje jawnie, skoro rozwodzi się o swych zasługach i pragnie uwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności.

„Niechże o tem — kończy *N. Wremja* — pamiętają wszyscy starzy i młodzi wychowańcy uniwersytetu, którzy obchodzą dzisiaj zwycięztwo wiedzy nad obskurantyzmem!...“

Z prowincji.

(List „Kurjera Polskiego“).

Żółkiew, dnia 26 stycznia.

Towarzystwo amatorskie, które w roku ubiegłym kilkanaście dało przedstawień, zasnęło snem bardzo twardym — a mamy nawet powody mniemania, że nie rychło do życia się obudzi. Za to w tym roku sport łyżwiarski u nas górą: wszystko, co żyje, ślizga się na naszej uroczej „Świni“, skutkiem czego zapomniano o uroczystych obchodach narodowych, które dotąd corocznie w grodzie naszym, pełnym drogich, choć niestety zaniedbanych świadków świetnej przeszłości, odbywały się w miejscowej resursie. Nie godzi się tej obojętności pochwalić, raczej sądzimy, że miasto nasze w tym kierunku powinno przodować innym. Nie możemy także pominąć tego milczeniem, że łatwo może runąć brama, prowadząca na dawny „Zwierzyniec“, której restauracja już dla samego bezpieczeństwa publicznego jest konieczną, tem więcej, że na jej naprawę je zcze w roku zeszłym złożył w pewne ręce p. Franciszek Kluczycki, członek Akademji umiejętności, na początek kwotę 20 złr., a dotąd w tej sprawie nic nie zrobiono...

P. Aleksander Głogowski, syn zamożnego właściciela Bojańca, dał piękny przykład wspierania biednych naszych a zacofanych włościan oto w dzień wilji Bożego Narodzenia przygotował w sali szkoły miejscowej dla dziatwy szkolnej drzewko, na którem znalazła uradowana młódź wiejska przeszło 30 par butów dla siebie. Oby takich obywateli więcej!

Jak Zarząd kolei pamięta o służbie swojej na linji Lwów-Bełzec, niechaj będzie tego to miarą, że dotąd nie otrzymali ci biedacy ciepłych płaszczów i kożuszków, kontraktowo im się należących, i pełnić muszą ciężką służbę bez należytego odzienia. Oby choć teraz ci, do których to należy, złemu zaradzili!

Od pięciu miesięcy brak przy tutejszej szkole OO. Dominikanów katechety, a nauka religji rz. kat. bądź bywa pomijaną, bądź dziatwę na tę godzinę ze szkoły uwalniają. Sądzimy, że ten stan rzeczy nie licuje z powagą szkoły, która pod zarządem duchownych zostając, nie powinna żadną miarą nauki religji, tej kardynalnej podstawy społeczeństwa, lekceważyć. Dziwne bardzo, że p. inspektor okręgowy dotąd się o tym braku nie dowiedział, mieszkając przecież tak blizko szkoły.

Ziemie polskie.

Polacy się budzą.

Warmja liczy dziś około 100.000 Polaków, należących prawie wyłącznie do stanu włościańskiego i robotniczego. Szlachty nie ma wcale, duchowieństwa polskiego jest bardzo mało a zastęp świeckiej inteligencji liczy zaledwie kilka osób. To też Niemcy uważali tam dni żywiołu polskiego za ograniczone a nawet głosili, że na Warmji już nie ma Polaków i wierzyli im do niedawna nietylko wrogowie wszystkiego co nie jest germańskiem, lecz nawet Wielkopolanie, nie mówiąc już o mieszkańcach Warszawy i Krakowa. Tymczasem Warmiacy dali dowód, że nie słusznie uznano ich za umarłych i wykazali, że poczucia narodowego nie utracili nigdy a iskra polskiego patrjotyzmu wśród nich spoczywała może chwilowo w popiele, ale maleńki podmuch wiatru wystarczył, aby ją rozżarzyć. Wiatr ten zawiał z samego Berlina a nazwa jego: *ustawy antypolskie.*

Lud warmiński przekonawszy się, że rząd pragnie pozbawić go języka ojców, widząc, że takie same intencje ma on wobec Kaszubów i Wielkopolan, patrząc na to, jak wszędzie przeciw żywiołowi polskiemu występują wszyscy Niemcy, bez względu na ich wyznanie i na prowincję, w której mieszkają, uczuł się naraz cząstką polskiego narodu, z którym się dawniej nie solidaryzował. Wspólna niedola wróciła nam serca naszych braci.

Do powyższych uwag spowodowała nas umieszczona w jedynym polskim organie warmińskim *(Gazeta Olsztyńska)*, odezwa świeżo zawiązanego przez nich komitetu wyborczego, który wzywa Polaków zamieszkałych na Warmji na wiec ludowy. Na zgromadzeniu tem będzie kilka przemówień o sprawach naszych, a nadto zapaść ma uchwała co do postępowania rodaków naszych przy najbliższych wyborach. Jeżeli kandydaci stronnictwa centrum, którego zwolennicy dotychczas Warmję reprezentowali, nie przyrzekną solennie, że bronić będą praw Polaków, wystąpią ci ostatni z kandydatem własnym.

„Mniejsza o to, czytamy pod koniec wspomnianej odezwy, czy przeprowadzimy na teraz naszego kandydata lub nie, ale trzeba coś zrobić; będzie na przyszłość łatwiej. Dosyć już dojrzeliśmy i nie powinniśmy się dawać wodzić za nosy. A więc kto jest dobrej woli, niech przybędzie i zachęci innych; naradzimy się wspólnie i przedsięweźmiemy coś stanowczego“.

Podpisali odezwę pp.: *A. Samulowski* z Gietrzwałdu, *Sznarbach* z Gietrzwałdu, *Szczepański* z Lamkowa, *Masuch* z Raszęga i *Liszewski* z Olsztyna.

Są to ludzie skromni. Pan Samulowski, poeta ludowy, ma niewielką księgarnię ludową, a p. Liszewski, również poeta, był nauczycielem a obecnie wydaje *Gazetę Olsztyńską.* Trzej inni członkowie komitetu są włościanami. Wszyscy przecież odznaczają się szczerym patrjotyzmem, który wśród swego otoczenia szerzą wytrwale i z poświęceniem — mimo skromnych swych zasobów finansowych i braku środków na agitację.

Niemcy, jak wiadomo, wspierają materjalnie swych rodaków rozprószonych wśród nas Polaków. *Może i my powinniśmy pośpieszyć Warmiakom z pomocą, posyłając ich komitetowi nasz grosz wdowi na cele agitacji wyborczej.*

Wiadomości polityczne.

Wybory do parlamentu niemieckiego.

Kilka dni temu, z zadziwieniem słuchano słów prezydenta Levetzowa w parlamencie niemieckim, kiedy okrzyk na cześć cesarza połączył ze słowami: *Morituri te salutant!* Byłoż to ze strony konserwatywnych przeczucie śmierci przed wyborami? Czy też to tylko był umyślny kontrast do owego *Quod habemus damus*, którem p. Levetzow rozpoczął swoją prezydenturę na początku sesji. Rozmawiają i rozmyślają nad tem w Berlinie, a równocześnie zaś ukazał się wczoraj artykuł w *Kreuz Ztg.*, wypowiadający hasło wyborcze konserwatywnych. Artykuł ten, jak łatwo zrozumieć, zawiera skargę na niedostatki gospodarcze i przemysłowe, za które (rzecz charakterystyczna) odpowiedzialność składa na złe zbiory i na zbyt szybki i pochłaniający wszystko rozwój techniki i handlu. Potem jest mowa o wielkich i ciężkich zadaniach, jakie rozwiązać trzeba, i o grożących niebezpieczeństwach; oto wyjątki:

„Wpośród narodów, które stoją naprzeciwko nas wrogo albo nieufnie, Niemcy muszą w pełnej zbroi ciągle stać na posterunku i być gotowemi każdej chwili do obrony swojej niezawisłości i jedności. Ruch socjalno-demokratyczny, który sobie za ostateczny cel zakłada zniszczenie wszelkich podstaw dzisiejszego państwowego i społecznego porządku, ruch ten, dążący w związku z rewolucjonistami wszystkich krajów do utworzenia wielkiej socjalnej rzeczypospolitej, powinien wzbudzać w nas obawę strasznych wstrząśnień w naszych państwowych i społecznych stosunkach. Pierwszym jest zatem obowiązkiem dla wszystkich konserwatywnych, wystąpić z zupełnem poświęceniem w obronie podstaw naszego państwowego życia, w obronie kościoła, monarchji i rodziny, w obronie naszych obyczajów i narodowej jedności, i działać w duchu prawdziwego chrystjanizmu, w kierunku utrzymania wewnętrznego pokoju w społecznem życiu ludu i w kierunku powiększenia i polepszenia dobrobytu wszystkich jego klas na legalnej pokojowej drodze“.

Zatarg angielsko-portugalski.

Coraz częściej dają się w Anglji słyszeć głosy niechętne polityce rządowej; patrjotyczna solidarność Portugalczyków dobrze dała się uczuć Anglikom, którzy niemało cierpią nad zerwaniem wszystkich handlowych i niehandlowych stosunków z krajem tak dla nich potrzebnym, jak Portugalja. W sobotnim numerze chwali *Standard* dzisiejsze stanowisko lizbońskiego gabinetu i wyraża życzenie, a i nadzieję zarazem, że tak niemiły dla obu narodów zatarg skończy się prędko i pomyślnie.

Rząd jednak ciągle stoi na nieprzejednanem stanowisku. Według doniesień niektórych dzienników, miał odjechać do Afryki kapitan Brackenburg, ażeby z angielskich kolonij zebrać wojsko na rachunek nowego angielsko-afrykańskiego towarzystwa. Wojsko przeznaczone jest do obsadzenia a ewentualnie do obrony terytorjów Szire i Zambezi.

Pol. Corr. donosi, że gabinety kilku mocarstw zamierzają przedłożyć Anglji projekt zdania całego sporu na sąd polubowny. Wiadomo, że Anglja niechętnie na to się zgodzi, odmawia bowiem Portugalji wszelkiego prawa do zajętych przez siebie terytorjów.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania, pruskiego oficera
spisał
JÓZEF ROGOSZ.
(Ciąg dalszy.)

III.

Początek kampanji i zajęcie Nancy.

Wtedy ujrzałem przez lunetę, jak ich wódz, jenerał Douay, na siwym koniu naprzód się rzucił, by własnym przykładem żołnierzy zachęcić i odebrać Niemcom utracone stanowisko. Kilkuset ludzi poszło za nim na pewną śmierć.

Ledwie jenerał kawałek ujechał, padł pod nim koń. Douay zerwał się z głową odkrytą i szpadą, którą w ręku trzymał, drogę pokazując, szedł śmiało naprzód... za nim jego wierni towarzysze... Kilka bataljonów niemieckich dało ognia; równocześnie jenerał padł ze swymi żołnierzami. Reszta Francuzów, widząc śmierć wodza, poszła w rozsypkę.

Myśmy mieli sto tysięcy, Francuzi ledwie dziesiątą część tego, a mimo to bronili się cały dzień, do nocy. Coby się jednak z nami stało, gdyby im choć jedna dywizja, co zresztą powinno było nastąpić, w czas przyszła była w pomoc? O! wtedy zamiast zwycięztwa, Niemcy byliby zanotowali klęskę pod Gaisbergiem.

We dwa dni później powtórzyło się to samo pod Wörth. Marszałek Mac-Mahon miał trzydzieści pięć tysięcy ludzi, my blisko dwakroć. Na dzień przed bitwą marszałek mógł się spokojnie cofnąć i Wogezy obsadzić, zwłaszcza, iż powinien był już wiedzieć, że na wysuniętą dywizję Douay'a uderzyło „gros“ wojsk niemieckich. On atoli, miasto się cofnąć, postanowił zuchwale krociowej armji czoło stawić. To też się stało, co się stać musiało. Francuzi walczyli jak lwy, nieraz w ciągu dnia ważyła się szala zwycięztwa; sam widziałem, jak na kilku punktach Niemcy uciekali w dzikim popłochu, wszelako pod wieczór bataljony francuskie zdziesiątkowane, wysilone, nie widząc znikąd nadchodzącej pomocy, musiały zwątpić o zwycięztwie.

Ja z kawalerją znajdowałem się wówczas na lewem skrzydle. Nagle, na koniu spienionym, podjechał do naszego dowódcy adjutant z głównego sztabu i coś mu powiedział.

Dowódca krzyknął: „Naprzód!“ Oficerowie rozkaz powtórzyli i cała brygada ruszyła wyciągniętym kłusem. Gdyśmy się do naszego centrum zbliżali, usłyszałem, mimo huku dział, głuchy tentent, jakby ziemia drżała. Patrzę na prawo. Od strony francuskiej pędzi długa linja kawalerji. Na jej czele ujrzałem dragonów z szablami w górę wzniesionemi. Lecieli wśród szumu, który sprawiały końskie ogony, powiewające na ich heł-

mach, i nim mieliśmy czas sformować się i zająć pozycję obronną, już wbili się w nas klinem, boki nam rozsadzając. Jak kiedy tuman kurzu silnym wiatrem niesiony, w oczy człowiekowi uderzywszy, oślepi go i na jakiś czas odbierze mu możność zorjentowania się w tem, co się dokoła niego dzieje, tak i ja w onej chwili prawie nic nie widziałem. Przed oczyma migotały mi tylko szable i końskie ogony, w uszach brzmiały jęki rannych, rżenie koni, rozpaczliwe wołania dowódców, brzęk stali, dzwoniącej po kirysach i pikielhaubach, przekleństwa francuskie i złorzeczenia niemieckie. Czasem czułem także, że na twarz mi padało coś ciepłego i wtedy zawsze z prawej lub lewej strony odzywały się nowe jęki... Piekielny ten zamęt trwał kwadrans. Nakoniec przy nas zrobiło się ciszej. Teraz odzyskałem przytomność.

Przedemną leżał wał z ciał ludzkich i końskich, wał bezkształtny, ruszający się ruchem konwulsyjnym, jak mrowisko. Kawalerja francuska, przełamawszy nas, wpadła teraz na niemiecką piechotę, która bagnetami drogę jej zagrodziła. Na głos naszego dowódcy sformowaliśmy się czemprędzej i kłusem puściliśmy się za nieprzyjacielem, aby go otoczyć. Brygada francuska, licząca do czterech tysięcy koni, wwaliła się tymczasem w środek naszej piechoty i z męstwem rozpaczliwem zaczęła siec na prawo i lewo. Wkrótce straciłem ją z oczu, bo coraz liczniejsze pułki niemieckie żelaznym pierścieniem wkoło ją otaczały. I wtedy w głębi naszej armji wirowało, jak na powierzchni morza, gdy w jego nurtach okręt zatonie... Po godzinie, resztki pięknej kawalerji, kwiat młodzieży francuskiej, przebiwszy się nawskroś przez nasze szeregi, łączyły się ze swoją armją. Mac-Mahon rzucił ją na pewną śmierć, bo chciał nas w pochodzie zatrzymać. Poszli i zginęli! Wszak cztery tysiące ludzi nie mogły kroci pokonać. Minęły czasy Leonidasów! Dziś nie osobiste męstwo rozstrzyga, lecz działa, karabiny odtylcowe, mechanika wojskowa i strategja.

Mimo heroicznego męstwa, korpus Mac-Mahona przegrał bitwę pod Wörth, bo Francuzów było tylko 35.000, a nas blizko 200.000! Lecz coby się było stało, gdyby Mac-Mahonowi, przyszły były w pomoc jeszcze choć dwa korpusy? Francuzi nie byliby wtedy przegrali, a Moltke nie byłby marzył o pochodzie na Paryż...

Dopiero po tej krwawej bitwie zrozumiałem, dlaczego ongi kierownicy rewolucji francuskiej ucinali głowy swoim jenerałom. Francuzi nie mogą przegrywać. Spokojny Niemiec stoi tak samo w ogniu po klęsce, jak przed nią; przeciwnie, pognębiony Francuz, po niepowodzeniach traci odwagę.

Gdy naprzód postępuje, ma śmiałość lwa; gdy się cofa, tchórzy jak wilk postrzelony. Główny nasz sztab musiał dobrze znać charakter Francuzów, skoro nazajutrz po zwycięstwie pod Wörth, wysłał w pogoń za uciekającymi całą swoją kawalerję. Aż po ten dzień myślano, że konnica, po wynalezieniu broni odtylcowej, straciła w armjach wszelkie znaczenie; tymczasem teraz okazało się dowodnie, że dobrze użyta, może ona niepoślednie oddawać usługi. Jeszcze ongi, gdyśmy na ziemi niemieckiej stali, nasi kawalerzyści po dwóch, czterech i więcej zapuszczali się daleko na francuskie terytorjum i im to marszałek Moltke zawdzięczał dokładne wiadomości o rozmieszczeniu korpusów francuskich, co następnie dopomogło mu do uderzania przeważnemi siłami na pojedyncze oddziały.

Teraz dalszy los wojny spoczywał tylko w rękach naszych, to jest kawalerzystów. A, że oto szło głównie, by ci, którzy na zwiady wyjeżdżali, mogli porozumiewać się z miejscową ludnością, przeto zaszczyt zapuszczania się w głąb kraju spadł głównie na tych oficerów, którzy biegle po francusku mówili. Do tych, niestety i ja należałem.

Bolesny to był dla mnie widok, gdym z moim pułkiem zapuszczał się w Wogezy. Z początku myśleliśmy wszyscy, że w tamtejszych wąwozach natrafimy na zacięty opór; tymczasem lekkomyślni Francuzi naturalną tę twierdzę oddali nam w ręce bez wystrzału. Po drodze spotykaliśmy wszędzie rannych na pół; połamanej broni, którą uciekający psuli i rzucali, a o którą nikt się z nas nie troszczył, można było zebrać kilka dziesiąt wozów; poprzewracanych lawet, furgonów i jaszczyków naliczyłem sam przeszło sto.

Oddziały większego nie spotkaliśmy nigdzie. Miejscowa ludność uciekała przed nami jak przed dzikimi, którzy szli ją łupić, palić i mordować. Ci, których złapaliśmy przypadkiem, w oczy patrzyli nam i mówili, że takie a nie inne mają o nas wyobrażenie. Krwawa ta kampanja przekonała mnie, że żołnierz najbardziej z natury tchórzliwy, w powodzeniu niesłychanie się rozzuchwala i najłatwiej w srogość popada. Jasny tego dowód mieliśmy na Bawarczykach. W roku 1866, jak mi moi starsi koledzy opowiadali, nie było przykładu, żeby Bawarczycy gdzie Prusakom placu dotrzymali; w kilku miejscowościach, zamiast walczyć, woleli oni własne browary rozbijać, by pić piwo zadarmo.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Niewolnicy literatury nowoczesnej.

Czy widzicie tego nieszczęśliwego człowieka z bladą twarzą, zapadłemi skroniami, wykrzywionemi kurczowo ustami i błędnym wzrokiem? Urodził się on, aby chodzić wesół i swobodny za pługiem, aby dumnie siać owocodajne ziarna, a wieczorem spożywać ciężko zapracowany chleb przy domowem ognisku. Każdy jego krok, każdy ruch nacechowany był siłą i życiem!... Spojrzyjcie na niego w dużem mieście! Niespokojny dniem i nocą, z głową ukrytą w dłoniach, w pocie czoła wymyśla kombinacje, zawikłania, przygody dla zgłodniałego tłumu, który go pochłania, aby go opuścić zdradziecko, gdy nie może już zeń nic wydostać. Sprzedaje on stopniowo miłość, zazdrość, łzy, uczucie, moralność, podłość, wesołe żarty, obelgi, komplimenty, politykę, historję, postęp, religję i musi w końcu pisać po 2 do 5 sousów za wiersz — pisać, pisać, stosownie do gustu publiczności lub prądu chwili. Gdy jedno źródło wyschnie... czerpie z innego. Rabuje stare komedje, ćwiartuje dawne romanse, plądruje w rocznikach ubiegłych stuleci. Potrzebuje myśli, anegdot, ognistych słów, poważania, pieniędzy. Spieszmy się, musimy być sławni! Sławni! To znaczy dobrze zapłaceni, a więc bogaci, a więc wolni! To marzenie nie opuszcza go ani na chwilę. Czcze marzenie! Robota nagli, pracuje się dwie, trzy godziny więcej, całą noc! A siły? Pijemy czarną kawę. A natchnienie? Pijemy absynt. O mózgu ludzki, dawaj frazesy, wiersze, dawaj całe stronnice, obracaj się sto razy dziennie, obracaj się wokoło siebie samego. Nadymaj się, jak mokra gąbka, skurczaj się jak wyciśnięta cytryna, dopóki obłęd tobą nie wstrząśnie, jak burza samotnem drzewem w polu, dopóki cię nie ogarnie bezwładność i odrętwienie, dopóki cię w końcu nie oswobodzi zbawca śmierć... Wówczas wchodzimy do „znanego“ człowieka. Nieporządek, bieda. Stara kochanka, którą może w chwili wyczerpania, rozczulenia, poślubił; czarno ubrane nieszczęśliwe dzieci z wyrazem zdumienia na twarzach, gotowe zalać się łzami za lada okazją. Czuć wszędzie tytoń. Tak lubił palić. Biedny człowiecze! Tak mu odradzano, ale nie mógł się odzwyczaić. Kilku przyjaciół odprowadza go na cmentarz; czasem tłum ciekawych, bo był bardzo lubiany. Taki był wesół — niekiedy. Opowiadają o nim anegdotki, przemawiają nad jego grobem, piszą o nim, sprzedają go, przez kilka dni żywią się nim, żyją nim, zwracają się do ministra o pensję dla wdowy, o bezpłatne miejsce w szkole dla dziecka.. i potem zabierają się znów do wyczerpującej pracy, która go zabiła. Żegnaj ty wielki mężu jednego roku, jednego miesiąca, jednego dnia! Nic z ciebie nie zostaje... Śpij nareszcie spokojnie w cieniach wiecznej nocy.

Al. Dumas.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* W teatrze wystąpił jako Rosenblatt w *Złotym Cielcu* p. Gustaw Fiszer. Tryumf był wielki tego artysty, który zasłynął całym szeregiem znakomicie odtwarzanych postaci. Maska, dykcja, ruchy i manjery zdradzały w każdym calu wiedeńskiego giełdziarza.

* Na wystawę Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: Stasiaka Ludwika „Jenerał Sowiński“, Rossowskiego Stanisława „Madonna z Dzieciątkiem“, Steinberga: „Sfinks i amor“, „Studjum szwaba“, „Portret“; Sozańskiego „La Pieta“, płaskorzeźba w terrakocie.

* P. Paweł Simonowicz, emerytowany radzca sądowy, otwiera we Lwowie kancelarję adwokacką.

* *Czerwonaja Ruś* zamieszcza następującą notatkę: „Protojerej o. Jan Naumowycz, który dotąd zajmował stanowisko misjonarza w Kijowie, sprzykrzył sobie życie miejskie i prosił, aby mu pozwolono zamieszkać na wsi. Dostał więc parafję prawosławną pod Kijowem we wsi Borszczahówka. Tutaj chce on wziąć się do pszczelnictwa które to zajęcie należy do ulubionych prac o. Naumowycza i któremu zawdzięcza wiele Ruś halicka. Zresztą ulubieniec (!) naszego narodu jest zdrów, budzi szacunek powszechny. Lwowscy jego wielbiciele wysłali telegram w dniu imienin o. Naumowycza 7/19 bm. z życzeniami.“ Co za rozrzewniające przywiązanie!...

KURJER PROWINCJONALNY.

* Ruda dnia 25 stycznia. — W dzień Bożego Narodzenia odbyła się w tutejszym budynku szkolnym piękna uroczystość dla dziatwy szkolnej, gdyż urządzono jej „drzewko“. Na odgłos dzwonka przybyła z rodzicami dziatwa do sali szkolnej, a oczom jej przedstawił się niezwykły widok. Wpośrodku sali stało drzewko, rzęsiście oświetlone i przybrane w ciasteczka, jabłka, czapki, chustki, spodniczki, kaftaniki, przybory do pisania, scyzoryki, w książki do nabożeństwa, kantyczki polskie i ruskie, w książeczki treści moralnej, w zimowe surduty, buty, a wreszcie i w kwit na 2 sągi drzewa dla nauczycielki. Znaczenie tej pięknej uroczystości wyjaśnił zgromadzonym Wbny ks. Jan Trzopiński, katecheta i administrator parafji Kochawina, a po odśpiewaniu kilku kolęd, rozdano dary dzieciom ubogim i pilnym. Dary na drzewko ofiarowała tutejsza dziedziczka Wna pani M. Pietruska. Szlachetnej ofiarodawczyni, jako też Wbnemu ks. Janowi Trzopińskiemu, za ofiarowanie dwóch zimowych ubrań i zaprenumerowanie dla tutejszej szkoły czasopisma *Szkoła*, składam serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“

Teofila Berezowska, nauczycielka.

* Rawa ruska dnia 26 stycznia. — Na tutejszej stacji kolejowej panuje wielki nieład. I tak, przed kilku dniami podróżnym, jadącym do Lwowa, sprzedał kasjer bilety tylko do Kleparowa, niewiadomo, czy przez nieuwagę, czy też dlatego, że nie miał innych biletów. Podróżni zwrócili na to uwagę konduktora, że mają bilety tylko do Kleparowa, jakkolwiek zapłacili za jazdę do Lwowa; konduktor doniósł o tem stojącemu na peronie naczelnikowi, lecz ten nie chciał wcale zajmować się tą sprawą. W ten sposób podróżni przyjechawszy do Kleparowa, musieli wysiadać i kupić sobie dodatkowe bilety z Kleparowa do Lwowa. Użala się także bardzo wiele osób na restaurację kolejową. Potrawy są tam niesmaczne, porcje malutkie, a ceny niesłychanie wysokie. *X.*

* Gródek dnia 25 stycznia. — Gmina Haliczynów nabyła na własność miejscową karczmę i dziesięć morgów należącego do niej gruntu.

* Stanisławów dnia 25 stycznia. — Gmina Bratkówce otworzyła niedawno własny sklep. *Rt.*

* Kornica dnia 26 stycznia. — Staraniem miejscowego parocha ruskiego i kilku włościan powstaje tu czytelnia ludowa, połączona ze spichlerzem gminnym.

Iwan.

* Szeparowce dnia 26 stycznia. — Niedawno przybyli dwaj żandarmi do tutejszej czytelni ruskiej i szukali w niej jakiejś ruskiej książki, rozsyłanej rzekomo z Wiednia. Rewizja pozostała bez skutku, ale wśród miejscowej ludności wywołała wielkie oburzenie, zwłaszcza, że żandarmi nie wylegitymowali się wobec gospodarza piśmiennym rozkazem swej przełożonej władzy. Postępowanie takie uważam za naganne. Zdaniem mojem jest obowiązkiem każdego Polaka jakoteż organów rządowych, zachować się odpornie wobec zbyt wygórowanych żądań niektórych naszych współobywateli, ale zaczepiać i drażnić kogokolwiek bez potrzeby nie wolno nikomu. *Bezstronny.*

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna postanowiła zaliczyć książkę p. t.: „Podręcznik do nauki śpiewu dla I. klasy szkół wydziałowych żeńskich. Ułożyli Jan Ruszczyński i Stefan Surzyński. Wydanie II. W Tarnowie 1890. Nakładem autorów,“ w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego.

Cena egzemplarza 50 ct.

MIANOWANIA.

* Minister oświaty zamianował profesora religii w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem w Rzeszowie ks. Józefa Fałata, dyrektorem żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu; nadał profesorowi gimnazjum państwowego w Tarnopolu Leonowi Rudnickiemu posadę nauczycielską przy IV. gimnazjum we Lwowie; zamianował suplenta przy gimnazjum św. Anny w Krakowie dra Jana Leńka rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Tarnopolu; nadał profesorowi państwowej szkoły średniej w Jarosławiu Julianowi Jaworskiemu posadę nauczycielską przy gimnazjum św. Anny w Krakowie; zamianował suplenta przy gimnazjum w Przemyślu Szymona Trusza rzeczywistym nauczycielem państwowej szkoły średniej w Jarosławiu; nadał profesorowi gimnazjum w Brodach Karolowi Kunzowi posadę nauczycielską przy szkole realnej w Krakowie i zamianował suplenta przy gimnazjum św. Anny w Krakowie dra Stanisława Klemensiewicza rzeczywistym nauczycielem gimnazjum w Brodach.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dn 27 stycznia. — Czytamy w tutejszej *Morgen Ztg.*, *Neisser Ztg.* i *Berliner Tageblatt*, że w miejsce ustępującego jenerała, Hilgersa, ma głównym komenderującym w Poznaniu zostać jenerał książę Antoni Radziwiłł. — Staraniem Tow przemysłowego w Żerkowie, odbędzie się tamże na cel dobroczynny, w dn. 9 lutego na sali p. Sanikowskiej przedstawienie amatorskie, na którem odegrane będą komedja Aleks hr. Fredry „Consilium facultatis“, krotochwila Kamińskiego „Kominiarz i młynarz“ i obrazek wiejski Ostrowskiego: „Wiesław“; po przedstawieniu zabawa z tańcami.

* Toruń dnia 24 stycznia. — Paderewski, znakomity fortepjanista, koncertować będzie w dniu 9 lutego r. b. — Spis ludności do podatku klasycznego i dochodowego w Toruniu na rok przyszły wykazał najprzód, że Toruń ma 27,673 mieszkańców i to 21,707 osób cywilnych a 5.930 wojskowych. Z ludności tej ma płacić podatek dochodowy 1.969 osób, klasyczny zaś 13,018 osób. Wolnych od podatku klasycznego jest 12,650 osób dorosłych i pracujących na siebie z powodu, iż nie mają 450 marek rocznego dochodu. — Na Mokrem, przedmieściu Torunia, liczącem obecnie już 10,000 mieszkańców, ma być skutkiem odnośnego rozporządzenia rejencyjnego wybudowany drugi wielki gmach szkolny, zawierający dziesięć klas, z sześciu nauczycielami więcej, na koszt państwa. Utworzone zostaną wtedy cztery szkoły, z których każda będzie miała 5 klas, z jednym głównym nauczycielem.

* Wrocław dnia 26 stycznia. — Przed kilku dniami zauważono po południu o godzinie 4 minut 35 — wedle doniesienia *Oberschlesischer Anzeiger* — w Szopienicach na Górnym Śląsku i w okolicy tak silne trzęsienie ziemi w kierunku z południa-wschodu na północo-zachód, że w pokojach cylindry u lamp dzwoniły o klosze i rury z pieców powypadały.

KURJER WARSZAWSKI.

* Stolica zajmuje się ciągle wynikiem konkursu rzeźbiarskiego, t. j. niespodziewaną fantazją artysty p. Kurzawy, który rozbił swoje dzieło młotkiem wobec licznej publiczności w sali Towarzystwa. Sprawę tę porusza w feljetonie *Kurjera Warsz.* zatytułowanym „Samobójstwo talentu“ p. Stanisław Witkiewicz, biorąc w obronę p. Kurzawę i tłumacząc jego postępek uniesieniem artystycznem: „Kurzawa rozbił siebie, swoje dzieło w gruzy, popełnił samobójstwo talentu. Nie wiem, czy kiedy to piszę, on sam, Kurzawa, człowiek, jeszcze żyje, czy nie, ale to, co w nim było najlepszego, jest zabite. Z całej świetnej myśli, z całej pracy, pozostało tylko kilka plam białego gipsu na podłodze wystawy“... Potem p. Witkiewicz wynurza z siebie gorycz na stosunki polskie: „Społeczeństwo nasze nie potrzebuje artystów, nie potrzebuje uczonych, nie potrzebuje żadnej poważnej, głębokiej, wielkiej idei, tylko potrzebuje tandety, tandety i tandety! w nauce, w sztuce, w każdej gałęzi umysłowej pracy, potrzebuje tylko klownów i cyrkowych hecarzy!“ Czy to prawda? P. Kurzawa od dwóch nocy nie pokazał się w swojem mieszkaniu przy ulicy Ordynackiej. Istnieje przypuszczenie, iż artysta wyjechał do swojej rodziny w Galicji. Tymczasem z gmachu wystawy usunięto kupę skorup gipsowych, pozostałych po „Mickiewiczu budzącym geniusza“. P. Kurzawa, którego stargane zdrowie wymagało wypoczynku i kuracji, marzył, iż po zamknięciu wystawy zmniejszy grupę o połowę, poprawi braki rysunkowe i przystąpi do rozpowszechniania utworów w terakocie. Nadzieję, co do uzyskania wyższej nagrody budował na poparciu i zachęcie ze strony komitetu, który po obejrzeniu zaledwie rozpoczętej pracy, uchwalił wydanie dość znacznej, wynoszącej 200 rs. kwoty, na koszta ukończenia grupy.

* Urząd lekarski, mający prawo rozpatrywać i kwalifikować do druku i wogóle do rozpowszechnienia wszelkie ogłoszenia, tyczące się lekarstw, praktyki lekarzy, dentystów, oraz wszystkich osób, w zakresie medycyny działających, prosi redakcje pism perjodycznych, aby na przyszłość ogłoszenia o jakichkolwiek środkach leczniczych lub leczeniu chorób, bez legalnego na to pozwolenia przyjmowane i zamieszczane w pismach nie były.

* Grono osób pracujących na polu etnografji podnosi projekt otwarcia czasowej wystawy, odnoszącej się do antropologji oraz etnografji porównawczej.

Przygotowania do wystawy będą wymagały wiele trudów i czasu.

* Bal studencki, który się cieszy wielkiem powodzeniem zawsze, w roku bieżącym zapowiada się świetnie. Damy warszawskie w licznym komplecie biorą udział w balu jako gospodynie.

* Pannę Czosnowską, artystkę z teatru „Małego“, zaprosiła dyrekcja lwowskiego teatru na występy gościnne.

* P. Florjan Grubiński 27 b. m wyjechał do Petersburga ze swoim wynalazkiem karabinu nowego systemu.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz z cesarzową i arcyksiężniczką Marją Walerją wyjeżdżają dnia 4 lutego do Pesztu. — Wczoraj na cześć cesarza Wilhelma, który w tym dniu swoje urodziny obchodził, odbył się w Burgu objad dworski. Cesarz pił zdrowie solenizanta.

* Jak niegdyś o Homera sprzeczało się siedm miast greckich, tak teraz kłócą się wielcy ludzie o to, kto pierwszy wpadł na myśl, aby na ulicy przy ukłonach kapeluszów nie zdejmować. Nie w Gracu zrodziła się ta wielka idea, lecz w Peszcie! wołają jedni. — Ani w Gracu, ani w Peszcie, tylko w Cilli! woła pewien uczony doktór w *Nowej Pressie* i siebie przedstawia jako twórcę genialnego pomysłu. Jacy szczęśliwi, że o to walczyć mogą!

KURJER PARYSKI.

* W samym środku Paryża, w najruchliwszej jego części, niedaleko Luwru, stoi do dziś dnia wielki gmach Palais Royalu, z olbrzymiem podwórzem i wielką kolumnadą wewnętrzną. W zabudowaniu tem niegdyś wrzało życie. Był to centralny punkt uciech Paryża. Tu koncentrowały się najlepsze restauracje, świetne sale balowe i domy gry. Gdy jednak w 1837 r. gier publicznych zakazano, Palais-Royal zaczął się wyludniać i stracił zupełnie swoje dawne znaczenie. Do obecnej chwili gmach ten, tamujący komunikację między częściami miasta, utrzymywała tradycja; teraz jednak powstał projekt zburzenia tego gmachu i przecięcia tej przestrzeni arterjami komunikacyjnemi. Palais Royal zbudowany został przez kardynała Richelieu za Ludwika XIII.

KURJER TURYŃSKI.

* Zmarły książę Aosta pozostawił interesa majątkowe w smutnym stanie. Sam nigdy osobiście nie był bogatym, z dochodów prawie nic nie zaoszczędził. Likwidacja spuścizny po księciu wymaga pewnego czasu, dokładnie przeto obliczyć jej dziś nie podobna.

Sfery zostające w bliskich stosunkach z domem Sabaudzkim, utrzymują, że księżna Letycja będzie miała bardzo skromne utrzymanie. Pamiętają one niektóre okoliczności, zachodzące podczas układania i podpisywania kontraktu ślubnego we wrześniu 1888 r.

Książę Napoleon, teść ks. Aosty, jest człowiekiem niemajętnym i nie mógł córki hojnie wyposażyć; książę Aosta również bogatym nie był. Prywatnych dochodów nie miał prawie żadnych, a pensja, jaką otrzymywał tytułem apanażów, nie przechodzi na owdowiałą małżonkę. Książę, który przez długi szereg lat korzystał z olbrzymiej fortuny swojej pierwszej żony, księżny della Cisterna, nie robił żadnych oszczędności z dochodów swoich podczas małoletności synów.

Ulży chwilowo trochę księżnej Letycji decyzja króla Humberta, który postanowił, aby księżna przemieszkiwała w pałacu królewskim w Turynie.

KURJER PETERSBURSKI.

* W d. 25 b. m. spalił się wagon osobowy na kolei warszawsko petersburskiej. Ministerjum poleciło przeprowadzić surowe śledztwo. Powodem spalenia się wagonu była iskra z pieca, która wpadłszy do szpary dachu podwójnego, wznieciła tam ogień. Od płonącego dachu przepaliły się lampy, spadły i wznieciły ogień w środku. Jadący w wagonie pułkownik straży pogranicznej Siebień, wyskoczył pierwszy na platformę i pociągnął za sznur sygnałowy, lecz okazało się, iż ten nie był przywiązany. W wagonie znajdowało się czterech pasażerów: Enmann, Siebień, Kahan i Dynowski. Wagon spalił się do szczętu. Trup Dynowskiego znaleziony został ze spaloną głową i połową ciała, w położeniu leżącem, jak spał. Pieniądze, które miał przy sobie w kieszeni bocznej, ocalały. Pożar wybuchł o godz. 6-tej rano. Morderstwa nie było. Brat Dynowskiego dowiedziawszy się o wypadku, wyjechał natychmiast i tożsamość osoby stwierdził. Zwłoki w d. 26 b. m. rano przywiezione do Petersburga, złożone zostały w kościele św. Katarzyny.

KURJER ODESKI.

* Umarł tutaj słynny jenerał rosyjski Teodor Radecky, urodzony w roku 1820 w Kazaniu. W roku 1849 brał udział w wyprawie węgierskiej, poczem dłuższy czas służył na Kaukazie. Najwięcej wsławił się bohaterską obroną wąwozu Szybki w wojnie rosyjsko tureckiej z roku 1877 i 1878. W roku 1888 został zamianowany głównodowodzącym wojsk obwodu charkowskiego, zkąd go potem na to samo stanowisko do Kijowa przeniesiono. W zeszłym roku obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz służby i przy tej sposobności uwolniono go od służby czynnej. Miejsce jego zajął jenerał Dragomirów.

Rozmaitości.

Królowa Olga grecka znajdowała się w ubiegły poniedziałek w istotnem niebezpieczeństwie. Mianowicie w chwili, gdy odbywając zwykłą swoją poobiednią przechadzkę, dążyła ulicą Kefissia w towarzystwie dwóch swoich najmłodszych synów, zerwały się nagle rozpostarte po nad ulicą druty oświetlenia elektrycznego i spadły wprost na królowę, która dokoła została niemi oplataną. Kilku przechodzących mężczyzn pospieszyło natychmiast i oswobodziło królowę z niemiłej pułapki. Władczyni Grecji poczęła się w pierwszej chwili śmiać z tej przygody i zmieszała się dopiero wówczas, gdy ją objaśniono, iż za parę minut miał być właśnie puszczony po tych drutach prąd elektryczny, służący do oświetlenia wieczornego. Gdyby więc wypadek ten zdarzył się trochę później, królowa byłaby niechybnie śmierć na miejscu poniosła. Dziewiąty to już z kolei wypadek z drutami oświetlenia elektrycznego.

Siostra Róża Gertruda. Na wyspach sandwichskich katoliccy duchowni założyli przytułek dla tych nieszczęśliwych, którzy cierpią na chorobę *lepra*. Choroba ta w straszny sposób niszczy ciało i jest nieuleczalną. Cała kolonja tkniętych tym trądem ludzi zamieszkuje przytułek w Molokai, a belgijski kapłan o. Damjan kierował dotąd zakładem. O. Damjan umarł, a następstwo po nim obejmuje 27-letnia, bardzo u odziwa angielka, panna Amy Fowler. Jest córką pastora protestanckiego; przed ośmiu laty jednak przyjęła wyznanie katolickie. Wtedy już postanowiła poświęcić się samarytańskim usługom dla chorych trędowatych i w tym celu udała się do Paryża na studja medyczne. Stała się najgorliwszą uczennicą Pasteura. Gdy o. Damjan umarł, podała się o smutną jego posadę i otrzymała ją; wyjechała już na New-York i San Francisco na miejsce swego przeznaczenia. Wstąpiła przedtem do zakonu Dominikanów i otrzymała imię Róża Gertruda.

Jubileusz 50-letniej służby obchodził w tych dniach organista katedry w St. Pölten Egkhart. Nie wliczając mnogich nadzwyczajnych czynności, weteran, liczący obecnie 81 rok życia, do końca r. 1889 grał Msze 25.500 razy.

Psi entuzjasta. Dymisjonowany pułkownik angielski North założył w posiadłości swojej Eltham „kolonję wzorową“ dla psów. Za najlepszego swego psa zapłacił 850 funtów szterlingów. Mieszkania dla zwierząt są elegancko urządzone jak salony, a w pogranicznej willi króluje lekarz suto płacony, którego pieczy powierzone jest zdrowie całego stada. Osobny dział w psim pałacu stanowi garderoba; umieszczone są tam garnitury spacerowe, z których najtańszy kosztuje 1 f szt. Kuchnia zaś przechodzi wszelkie wyobrażenie; osobny urzędnik, *Dogs Clerk*, codziennie bada mięso befsztykowe i układa *menu*, któregoby pozazdrościł nie jeden proletarjusz społeczeństwa człowieczego.

Sztuczka złodziejska. Przed kilku dniami o zmroku do pomieszkania izraelity, Schindlera, na przedmieściu czerniowieckiem

Monasterzyska, w czasie nieobecności tegoż, wpadł nieznajomy mężczyzna i zawołał do samotnej w izbie żony Schindlera: „Na Boga, mąż pani upadł na ulicy i pokaleczył się niebezpiecznie. Biegnij na ratunek!“ — Przestraszona Schindlerowa wybiegła z izby i puściła się wzdłuż ulicy, szukając męża, ale nadaremnie. Powróciwszy znowu do chaty nie zastała już obcego mężczyzny, a zarazem i wielu wartościowych przedmiotów. W godzinę później najzdrowszy powrócił Schindler do domu.

Zabita przez wicher. Burzliwy wicher, który panował w Czerniowcach d. 26 bm., stał się powodem śmierci. Drogą przez przedmieście Kaliczanki szła przed południem uboga, 70 letnia staruszka, Hilda Bergmann, utrzymująca się z jałmużny. Droga była ślizką a wicher tak silny, że zepchnął nagle starowinę do rowu, gdzie padając, potłukła się i natychmiast wyzionęła ducha.

Koniec procesu Włościanin Mikołaj Kozub w Toporewcach procesował się od dłuższego czasu z krewnymi swymi o jakiś spadek. Proces był właśnie na ukończeniu i miał wypaść korzystnie dla Kozuba, co tak ozdrażniło jego przeciwników, iż opadli go na polu i zabili kijami i kamieniami. Winnych oddano sądowi.

Aparat elektryczny do wykonywania wyroków śmierci, wynalazku inżyniera Browna, próbowany był w tych dniach w Clinton w Ameryce Próby dokonano na byku ważącym 450 funtów, a prąd miał siłę 900 stosów Volty. Zwierzę natychmiast runęło na ziemię nieżywe, i o ile się zdaje, nie doznało żadnych cierpień. Dalsze próby, przy których zastosowana została machina dynamiczna Westinghousa, uwieńczone zostały również pomyślnym rezultatem.

Grog. W Paryżu na po obiednich przyjęciach, tak zwanych „five o'clock“, przy herbacie i ciastach wchodzi w użycie grog. Jestto jeszcze jeden ze skutków influenzy, gdyż jako prezerwatywę przeciwko tej chorobie lekarze zalecaja napoje alkoholiczne.

Sprzedaż biblij. W zakładzie słynnych antykwarjuszów londyńskich „Sotheby, Wilkinson and Hodge“, sprzedawano w tych dniach przez licytację zbiór biblij, pozostały po zmarłym niedawno w Brystolu kolekcjoniście, Francisku Fry. Piąte wydanie niemieckiej biblji z r. 1473 (Augsburg) sprzedane zostało za 25 funtów szt. i 10 szylingów. Pierwsza protestancka wersja t. zw. „Biblja Germanica“ (1529) z własnoręcznym podpisem głośnego reformatora Gaspara Schwenckfelda, osiągnęła 32 funtów 10 szylingów. Egzemplarz „Biblia Germanica“ (r. 1534) sprzedano za 46 funtów. Wersja biblji Marcina Lutra z roku 1534 dosięgła ceny 35 funtów 10 szylingów. Podobne ceny osiągnęły też stare wydania biblij angielskich.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 30 stycznia, obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Hiacynty i Martyny. — Św. Martyna była córką wielkorządcy miasta Rzymu. W młodym wieku straciwszy rodziców, odziedziczony wielki majątek rozdała na ubogich. Za cesarza Aleksandra Sewera w roku 266 poniosła po długich udręczeniach śmierć męczeńską przez ścięcie.

Kalendarz. Dziś: śś. Hiacynty i Martyny p. m; jutro: śś. Albertanii i Ludwiki, wdowy.

Kalendarz historyczny. 30 stycznia 1363 roku: Zjazd monarchów w Krakowie. — 1706 † Marji Kazimiery.

Nabożeństwo żałobne, odprawione wczoraj o godzinie 11 rano za spokój duszy ś. p. Jana Kilińskiego, szewca, pułkownika i członka Rady narodowej za czasów Tadeusza Kościuszki, zgromadziło nader liczną publiczność w kościele OO. Dominikanów. Młodzież akademicka była licznie reprezentowaną.

W kościele OO. Kapucynów odprawioną została wczoraj Msza św. za duszę ś. p. Heleny z Łąckich hr. Józefowej Tyszkiewiczowej.

Namiestnik hr Badeni przyjechał dziś porannym kurjerskim pociągiem z Wiednia do Krakowa.

Pomnik Zyblikiewicza Prezydent miasta wezwał znanych przedsiębiorców tutejszych pp. Chrośnikiewicza, Trembeckiego i Kuleszę, aby w najkrótszm czasie przedłożyli plany i kosztorysy na budowę pomnika dla ś. p. marszałka Zyblikiewicza.

Wyrok ankiety teatralnej zapadnie jutro wieczorem.

Życiorysy i portrety Królów polskich. Firma wiedeńska Moritz Perles porozumiała się z prof. naszej Wszechnicy dr. Smolką w sprawie napisania krótkich a treściwych życiorysów królów polskich. Profesor Smolka zgodził się na proponowane mu warunki a nadto pozyskał dla nowego wydawnictwa mistrza Matejkę, który wykona szereg portretów królewskich. Wspaniała edycja pióra Smolki i członka twórcy „Hołdu pruskiego“ ukazywać się będzie zeszytami.

Senat akademicki wydał do młodzieży Uniwersytetu Jagiellońskiego następującą odezwę:

Pożałowania godne niepokoje, które w ciągu ostatnich dni zaszły w obrębie murów uniwersyteckich i po za niemi, nakładają na Senat Akademicki obowiązek odezwania się do młodzieży, w imię żywotnego interesu i dobra naszej *Almae Matris.*

Senat akademicki wzywa młodzież, ażeby zachowała i utrzymała spokój i powagę, która przystoi obywatelom akademickim i zaleca jej gorąco, ażeby wstrzymała się od naruszania obowiązujących ustaw.

Gdy nie może być młodzieży uniwersyteckiej tajnem, że dalsze wykroczenia przeciw ustawom musiałyby nie tylko na nią, ale także na Uniwersytet sprowadzić smutne następstwa, Senat akademicki ufa, że ta jego przestroga trafi do przekonania i rozwagi młodzieży naszego Uniwersytetu.

Kraków dnia 28 stycznia 1890.

Kasparek, Prorektor Uniw. Jag. *Korczyński,* Rektor Uniw. Jag. *X. Knapiński,* Dziekan Wydz. teol; *X. Pawlicki,* Prodziekan Wydz teol.; *X. Pelczar,* Delegat Wydz. teol.; *Madeyski,* Dziekan Wyd. praw.; *Bobrzyński,* Prodziekan Wydz. praw.; *Kleczyński,* Delegat Wydz. praw; *Łazarski,* Dziekan Wydz lek.; *Rydygier,* Prodziekan Wyd. lek.; *Domański,* Delegat Wydz lek.; *Kreutz,* Dziekan Wydz. filozof.; *Janczewski,* Prodziekan Wydz filozof.; *Rostafiński,* Delegat Wydz. filozof.

Prof. dr. Malinowski ciężko zaniemógł Lekarze otaczają łoże chorego.

Towarzystwo krakowskie przeciw niewoli w Afryce odbyło swe walne zgromadzenie dnia 27 b. m. w sali Arcybractwa Miłosierdzia Sprawozdanie sekretarki, panny Marji Kirchmajerownej wykazuje: 4 filje w Galicji, blizko 1000 członków i zebraną kwotę 700 złr. Po odtrąceniu wydatków pozostało 608 złr. Z tych ks. kardynałowi Lavigerie prześle się teraz 500 złr. na obronę misyj katolickich w środkowej Afryce, resztę złoży się w Kasie oszczędności. Do rozwoju Towarzystwa przyczyniły się broszury ks. Załęskiego: „Niewola w Afryce“, „Pamiętnik niewolnika afrykańskiego“, „Zaida, niewolnica afrykańska“ i broszura ks. Jana Badeniego: „Walka przeciw niewoli w Afryce.“ Wniosków o zmianę statutu, mianowicie o nadanie Towarzystwu cechy wyznaniowej nie przyjęto, z tej głównej uwagi, że Ojciec św. i kard. Lavigerie Towarzystwo to chcą widzieć rozszerzone także pomiędzy ludźmi różnych wyznań religijnych. Odczytano listy założycielki Towarzystwa, hr. Teresy Ledóchowskiej, i jej relację z posłuchania u kard. Lavigerie, który krakowskie Towarzystwo afrykańskie przyjął pod swoją szczególną protekcję Wreszcie, dopełniając liczby 20 członków komitetu wybrano panią Brazonową i panią Karbowiakową.

Po wycięztwie Niemców nad handlarzami niewolników, Buszyrim i jego pomocnikami w Zanzibarze, i po powieszeniu tych ostatnich, pozostałe i nowe bandy Arabów rzucają się nierzadko na osady misyj katolickich w głębi kraju, i dlatego te muszą być obwarowane i w broń palną opatrzone. Zresztą kard. Lavigerie najlepiej osądzi w jaki sposób dla dobra misji przesłana mu kwota 500 złr ma być użyta.

Towarzystwo architektów, budowniczych i inżynierów zawiązuje się w naszem mieście staraniem osób, którym chodzi o podniesienie w Polsce budownictwa i inżynierji.

Wenta w połączeniu z loterją fantową rozpoczęła się przedwczoraj w sali redutowej. Dzisiaj koło godziny 5 po południu muzyka wojskowa pod dyrekcją p. Hocka przygrywać będzie przez cały wieczór. Początek wenty o godzinie 2 po południu

† Amalja z Massatków Jelinek, wdowa po adjunkcie sądowym zmarła wczoraj w Krakowie, przeżywszy lat 37.

Nowa kadencja sędziów przysięgłych rozpoczyna się z dniem 1 lutego.

Ze sfer teatralnych dochodzą nas wieści, że nowa sztuka ludowa Sewera Maciejowskiego p. t „Dla świętej ziemi“ ujrzy światło kinkietów w sobotę dnia 8 lutego. Główne role spoczywają w rękach pp. Żelazowskich. Tutejsi korespondenci do poważnych tygodników warszawskich, którzy mieli sposobność poznać dzieło utalentowanego autora „Wiosny“, podczas czytanej próby oddają mu wielkie pochwały, kładąc szczególny nacisk na psychologiczne pogłębienie ludowej komedji

Z teatru. *Nerwowe żony,* ciesząca się u nas powodzeniem komedja, graną dziś będzie po raz trzeci W sobotę na dochód p Sobiesława wznowioną zostanie doskonała komedja Sardou p. t. *Andrea* z pną Kałużyńską w roli tytułowej. Baletniczką Stellą będzie pna Kłosowska. *Małżeństwo Olimpj* Augiera, przeznaczonem zostało na jedno z tak zwanych „czwartkowych“ przedstawień.

Wiadomości policyjne. Organa policyjne przyaresztowały Antoninę Mroczkową i jej córkę Marjannę Drozdzikową, zamieszkałą pod Nr. 11 przy ulicy Długiej, z powodu iż zwabiwszy do swego mieszkania dorożkarza, spoiły go a potem z pieniędzy okradły. Matka z dorodną córką oddają się temu rzemiosłu od dłuższego czasu. — Strażnik policyjny Pająk, wyśledził i przyaresztował Jana Pernala, dawnego służącego hr. Wielopolskiego, który podczas nieobecności służbodawcy, wykradł z jego mieszkania przy ulicy św. Jana dubeltówkę i inne przedmioty. Pernala odstawiono do sądu karnego, a większą część skradzionych rzeczy zwrócono poszkodowanemu.

REPERTUAR TEATRALNY

W czwartek 30 go: po raz trzeci: *Nerwowe żony,* komedja w 3 aktach, Ernesta Blume i Raula Toché; tłumaczył M. Sachorowski.

W sobotę 1-go lutego: Na dochód Sobiesława (wznowienie): *Andrea,* komedja w 5 aktach, W. Sardou.

W niedzielę 2-go: *Wielka Marglownia,* komedja w 5 aktach, Jerzego Ohneta.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA
dnia 29 stycznia.

Grand Hotel: Jan hr. Grudziński, wł. d. z Poznania, A. Rihs, kupiec z Wiednia, Zyg. Chełmiński, wł. d. z Podola ros, dr. Zygm. Pack, dyr. fabryki z Szczakowy, Aleksander Much nów. naczelnik komory z Michałowic, E. Machek, dr. medycyny ze Lwowa, W. Westhal, kupiec z Berlina, Rudolf Weisten, generalny dyrektor z Katowic, M. Liebes, kupiec z Berlina, A. Fleischmann, kupiec z Wiednia, Oktaw Pietruski, zast. marsz. krajowego ze Lwowa.

Hotel Pollera: Dominik Haider, kupiec z Wiednia, Bronisława Lazarew, obyw. z Kociszowa, Józef Kimmer, kupiec z Wiednia, Ludwik Dłużniewski, ob. z Dukli, Franciszek Zdychlikiewicz, ob. z Królestwa.

Hotel Centralny: Henryk Latasz, subjekt handlowy z Warszawy, Fryderyk Mandl, spedytor ze Szczakowy.

Hotel Krakowski: Marja Popiek, obyw. z Zbydniona, Stanisław Koncki, prawnik z Rybny, Juljusz hr. Dębicki, obyw. z Gdowa. Artur hr. Sieminski, ob. z Słotwiny.

Hotel Drezdeński: Apolonja Łazicka, obyw z Granicy, Jan Szumpeter, c. k. notarjusz z Buska, Teodor Brandt, kupiec z Wiednia, M. Kunody, kupiec Wiednia, ks. dr. Krzyssak, proboszcz z Ropczyc, B. Geemer. fabrykant z Pragi.

Hotel pod Różą: Ludwik Schrupert, kupiec z Ostrawy, Konstanty Wróblewski, urzędnik cłowy, Edward Jasiński, urzędnik cłowy.

Proces wyzyskiwaczy ludu.

(Oryginalne sprawozdanie „Kurjera Polskiego“).

Wadowice 29 stycznia.

Dzień już cały trwa odczytywanie raportów i wykazów różnych władz wojskowych, przesłanych przez Ministerstwo wojny Sądowi Wadowickiemu a dotyczących osób zbiegłych od służby wojskowej czyli tak zwanych dezerterów. Oskarżenie zarzuca bowiem obwinionym w tym procesie, że ci w okresie czasu od kwietnia 1887 do lipca 1888, trudniąc się werbowaniem i wysyłaniem wychodźców do Ameryki, jak w ogóle ułatwianiem wychodźtwa i pośredniczenia w takowem, dawali pomoc zbiegłym od wojska i dalszą ucieczkę im ułatwiali, tudzież, że żołnierzy do służby wojskowej zobowiązanych, do dezercji podbudzali i uwieść usiłowali.

Już przy rozpoczęciu odczytywania tych wykazów, podniósł dr. Łazarski w dłuższym wywodzie, że co do tych zarzutów oskarżonym czynionych, nasuwają się różne wątpliwości. Należałoby przedewszystkiem skonstatować na jakiej podstawie władze wojskowe twierdzą, że ci dezerterzy, których w wykazach podano, właśnie do Ameryki a nie gdzieindziej wyemigrowali, a następnie dlaczego władze wojskowe utrzymują takich wychodźców w ewidencji jako dezerterów, skoro ani postępowania karnego przeciw nim nie wdrożono, ani nie wiadomo, czy oni wydalili się z zamiarem dezercji. Nie jest słusznem również twierdzenie Przewodniczącego, jakoby niewolno było w zaoczności uznać zbiega wojskowego winnym zbrodni dezercji. Celem wyjaśnienia tych kwestyj wnosi dr. Łazarski, by te wykazy zwrócić Ministerstwu wojny do stosownego uzupełnienia w podanych kierunkach.

W odpowiedzi na ten wniosek wykazywał Prokurator, że wątpliwości podniesione przez dr. Łazarskiego nie są uzasadnione i dlatego wszelkie dalsze wyjaśnienia są zbyteczne.

Trybunał nie przychylił się do żądania dra Łazarskiego, między innemi powodami także dlatego, bo Trybunał jest powołany niezależnie od sądów wojskowych do ocenienia czy zachodzi dezercja lub nie, a tylko orzekanie o uznaniu kogoś winnym zbrodni dezercji należy do sądów wojskowych.

Po ogłoszeniu tej uchwały stawia Dr Łazarski dalszy wniosek, by wezwano do rozprawy jakiego auditora, wogóle sędziego wojskowego, celem wyjaśnienia wątpliwych kwestyj, jakie zdaniem jego zawiera uchwała Trybunału dopieroco ogłoszona.

Żądanie to ponowne odrzucił Trybunał, a Dr Łazarski zgłasza zażalenie nieważności z powodu nieprzychylenia się do jego wniosku.

Przewodniczący oznajmia również w toku dzisiejszego posiedzenia, że p. Nowacki, naczelnik stacji kolei północnej w Krakowie, wniósł do sądu podanie z prośbą o odczytanie takowego przy rozprawie. W podaniu tem twierdzi, że wnioski niektórych świadków, z których zeznań ogłoszonych w dziennikach zdawałoby się, że on jako naczelnik stacji kolejowej w Oświęcimie popierał interesa agencji Klausnerowsko-Herzowskiej, są zupełnie nieuzasadnione.

Otóż Trybunał postanowił nie odczytywać prośby p. Nowackiego, ponieważ z odczytanej już odezwy Dyrekcji kolei północnej w Wiedniu z dnia 24 października 1888, L. 68658 wypływa dowodnie, iż p. Nowacki pełniąc służbę naczelnika stacji w Oświęcimiu, stosował się zawsze ściśle do poleceń wydanych przez swą przełożoną władzę Kwestja zatem zarzutów, jakie p. Nowacki wysnuwa sobie z zeznań niektórych świadków, z których zdaniem jego wynikałoby, że on kierował się interesami agencji Herza, uważa Trybunał odczytaniem odezwy jego przełożonej władzy za załatwioną Uchwałą tą dał więc Trybunał wyraz swemu zapatrywaniu, że legalne wykonywanie obowiązków ze strony p. Nowackiego, nie ulega żadnej wątpliwości i całe jego zachowanie się wobec agencji oświęcimskiej było bez zarzutu.

Telegram.

Wadowice 29 stycznia. W piątek zakończy się odczytywanie dokumentów, poczem nastąpi przerwa tygodniowa celem ułożenia pytań dla Przysięgłych.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Czerniowce 30 stycznia. Były kadet kawalerji, Wiktor Mikuli, znaleziony został dziś rano w łóżku otruty strychniną. Zostawiony list do matki wyjaśnia przyczynę śmierci: był nią pojedynek amerykański.

Wiedeń 29 stycznia. „Wiener Ztg.“ ogłasza rozporządzenie ministerjalne o wykonaniu ustawy z 19 kwietnia 1885 r. w sprawie prowizorycznego polepszenia dotacji duchowieństwa katolickiego.

Praga 30 stycznia. W niedzielę odbędzie się zgromadzenie czeskiego klubu. Rieger, Mattus, Zeithammer będą omawiali wyniki konferencyj.

Budapeszt 30 stycznia. Projekt prawa o miejscu pobytu już gotowy. Ministerjum spraw wewnętrznych wespół z ministerjum sprawiedliwości przedłoży go naprzód na radzie ministerjalnej, potem w parlamencie.

Budapeszt 30 stycznia. Dyskusja szczegółowa nad budżetem ministra oświaty nie ma ogólniejszego znaczenia. We czwartek, jako w rocznicę śmierci arcyksięcia Rudolfa, nie ma posiedzenia.

Volosca 30 stycznia. Andrassy ma się znowu gorzej.

Graz 30 stycznia. Spensjonowany feldzeugmeister, baron Kuhn, został napowrót powołany do służby czynnej jako komendant korpusu.

Smichow 30 stycznia. Pełne zebranie młodoczeskiego stowarzyszenia chciało omawiać ugodę. Komisarz policyjny jednak zabronił odnośnych rozpraw (Brzmi to nieprawdopodobnie).

Rzym 30 stycznia. „Tribuna donosi, że Papież przygotowuje nową encyklikę, przez którą napomina katolickich książąt, żeby postępowali z poddanemi łagodnie i sprawiedliwie.

Berlin 30 stycznia. W przyszłym tygodniu zacznie się rozdzielanie mało-kalibrowych karabinów repetierowych w korpusie gwardji. Do pierwszego kwietnia cała armja zostanie uzbrojona. Wszystkie karabiny zamówione wyłącznie w Spandau, Erfurcie i Gdańsku.

Berlin 30 stycznia. Urzędowa prasa gwałtownie napada na księcia Carolath-Schönnich za jego ostatnią mowę w parlamencie.

Berlin 30 stycznia. Słynny psychjatra, profesor Westphal, dyrektor zakładu obłąkanych, umarł na rozmiękczenie mózgu.

Berlin 30 stycznia. „National Ztg.“ omawia stosunki Serbji i Czarnogóry. Przypuszcza możliwe między oboma krajami przymierze. Napomina Austrję, żeby uważała na Serbję i Czarnogórę. „National Ztg.“ mniema, że to wszystko jest skutkiem rosyjskiej intrygi i oznacza, że Rosja nie na żarty o wojnie myśli.

Paryż 30 stycznia. Pułkownik Stoffel ogłasza broszurę zatytułowaną: „O możliwości niemiecko-francuzkiego przymierza“. Autor stara się wykazać, że byłoby to wtedy możliwe, gdyby Niemcy zwróciły Alzację i Lotaryngię. Przymierze niemiecko-francuzkie byłoby wtedy skierowane na Rosję, której siła zagraża Europie. Austrja, Włochy i Turcja siłą rzeczy do przymierza tego musiałyby przystąpić, a wtedy Rosja uległaby z pewnością. Cywilizacja trjumfowałaby nad barbarzyństwem.

Paryż 30 stycznia. Niektóre dzienniki paryskie twierdzą, że król belgijski Leopold, zawarł z Niemcami przeciwko Francji tajemne przymierze i żądają od rządu ubezpieczenia granic belgijskich.

Paryż 30 stycznia. Zgromadzenie republikanów odbyło się dzisiaj. Przyszło około 200 osób. Przewodniczył Noel Parfait. Na wniosek Lanessensa postanowiono: Republikańscy deputowani mają się zbierać każdej ostatniej w miesiącu środy, sprawy będące na porządku dziennym omawiać i odpowiednie postanowienia uchwalać. Poczem utworzono listę: wpisało się do niej 162, 50 odmówiło podpisu. W kołach parlamentarnych sprzeczają się o wyniki zgromadzenia.

Bruksela 30 stycznia. Dzisiaj odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. arcyksięcia Rudolfa.

Rzym 30 stycznia. Rząd będzie żądał od parlamentu wyznaczenia pensji dla księżny Letycji, wdowy ks. Aosty.

Cetynja 30 stycznia. Małżonka ks. Mikołaja, księżna Milena, wyjeżdża 25 lutego razem ze swoim zięciem Piotrem Karageorgiewiczem do Petersburga w gościnę do rodziny carskiej. Podróż ta zwraca na siebie uwagę i wzbudza podejrzenia. Dowiaduję się z dobrego źródła, że ks. Mikołaj na wiosnę wyjedzie do Konstantynopola i Belgradu.

Bukareszt 30 stycznia. W Izbie rozdano deputowanym pismo zawierające obronę ministerjum Bratiana przed zarzutami komisji śledczej.

Belgrad 30 stycznia. Czarnogórski poseł Gavro Vukowicz, przybył tutaj dziś w nocy. Urzędowego przyjęcia nie było.

Belgrad 30 stycznia. Rząd wysłał szefa sekcji, Cedę Popowicza, do Prokuplji w celu zaprowadzenia śledztwa o defraudacje i kradzieże w funduszach składkowych, przeznaczonych dla Czarnogórców.

Arras 29 stycznia. Górnicy postanowili urządzić ogólne bezrobocie z powodu wydalenia przez kompanję Lens 3 górników, należących do syndykatu.

Berlin 28 stycznia. W prywatnym telegramie donosi Wissman, iż zburzona podczas powstania Arabów plantacja Lewa w pobliżu rzeki Pangani w prowincji Usambura ponownie została już przez niego zajętą.

Wiedeń 30 stycznia. Edward Leiner, kasjer, zatrudniony przy firmie Mauthnera i Synów, zasłabł na schodach Towarzystwa finansowego i zemdlał. Podczas, gdy leżał nieprzytomny, jakiś nieodkryty rzezimieszek ukradł mu paczkę pieniędzy, zawierającą 36.700 złr.

Preszburg 30 stycznia. Biskup ewangielicki, dr. Ludwik Geduly, umarł, przeżywszy lat 77.

Wiedeń 30 stycznia. Odbył się pojedynek nadporucznika Ledniczky'ego z porucznikiem Hamiljarem. Obaj ciężko ranni.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	88 45	Obl. ind. gal..	104 25
Renta austrjac. srebrn. „	88 60	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 4% złota.	109 75	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	98 50
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101 75	4½% Listy zas. Banku kr. g..	98 50
Akc. ban. AW..	934 —	Akc. Länderb..	238 —
„ kredytowe	324 25	„ kol. Kar.-L.	187 —
Londyn	118 20	„ „ lw.-czer.	234 50
Napoleony	9 38½	„ „ połudn..	135 87
Dukaty	5 57	Ruble	129 12
Marki	57 72½	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	99 40		
4% „ „ złota	103 55		
Losy prem. w..	136 50		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 29 stycznia.

Bank. austr....	173 30	4% Lis. lik. pol.	61 20
Krótki Wiedeń	173 15	Ak. kol. Kar. L.	80 25
Banknoty ros..	223 25	austr. kred.	180 —
5% Lis. zas. pol.	66 60	Ultimo Ruble .	223 25

Targ zbożowy na Klenarzu
(Kraków 28 stycznia)

Pszenica biała od 9.50 do 9 75; czerwona od 9.50 do 9.80; żółta od 9 40 do 9.70; żyto 8 50 do 8.70; jęczmień od 7.50 do 8.50; na pasze od 7.— do 7.35; owies od 8.— do 845; Groch —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

NADESŁANE.

NADESŁANE.

94)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

Numerowy wrócił po chwili.

— To tylko wiadomo, — rzekł, — że był do południa.

Przeszła godzina, dwie, trzy, dzień zaczął się robić, a Franka jak niema, tak niema.

Miś postanowił rozpocząć poszukiwania, zawiadomić policję. Spać się już nie kładł. Czekał, aż się dobrze rozwidni, żeby wyjść.

O piątej był już na ulicy. Wsiadł w dorożkę; kazał jechać przez znane mu już ulice. Liczył na szczęśliwy traf, że może Franka spotka. Nie mógł odżałować, że nie wie, gdzie Podziemski mieszka, ten jeden mógłby poszukiwania ułatwić...

Widząc, że tym sposobem do żadnego rezultatu nie dojdzie, Miś powrócił do hotelu i postanowił czekać jeszcze parę godzin, w nadziei, że nadejdzie Podziemski i poradzi, co dalej czynić.

Niewyspany, zmartwiony, niespokojny do najwyższego stopnia, wszedł do swego mieszkania i zastał tam... Franka płaczącego jak dziecko.

— Franek! gdzieś ty był? co tobie?

— Paniczu! póki życia mego! żeby oni mi złoto, żeby srebro, żeby same perły dawali nie chcę, nie pójdę więcej, niech ich marności!

— Ale gdzie byłeś? zkąd wracasz?

Ja całą noc nie spałem. Zdawało mi się, że cię przejechali, że...

— Przejechali mnie, paniczu, przejechali po łbie ze dwa razy, niech im Pan Bóg nie pamięta! ale i ja też poprzeżdżałem, tak, że z spuchniętemi nosami poszli, krzyku narobili, wstydu mi narobili. Oj! po com ja tam chodził, nie lepiej było w hotelu siedzieć i na panicza czekać... a wszystko przez tę ciotkę.

— Jaką ciotkę?

— A tę z Żelaznej ulicy, co sklepik utrzymuje.

— Nie wiedziałem, że masz w Warszawie familję.

— Paniczu, nie mam, jak mi Bóg miły nie mam, tylko ona niby jest Grzegorza ciotka, a po prawdzie to chyba całego świata, bo ją i tamci dwa szewcy też ciotką nazywali, i cała kompanja mówiła na nią ciotka, albo pani ciotka — ale ja już się wyprzysięgam, wyrzekam, nigdy nie pójdę, będę tu siedział w stancji, jak mysz pod miotłą, aby panicz tylko do pana rządcy o tem nie pisał i mnie wybaczył, jako że już tego nigdy nie będzie...

Franek miał minę zbiedzoną i przerażoną, mówił z przerwami, bez związku, a łzy płynęły mu po twarzy.

— Słuchaj-no, — rzekł Miś z udaną surowością, — widzę, żeś coś zbroił; jeżeli chcesz, żebym ci przebaczył i żebym do wujaszka o tem nie pisał, to mów, opowiedz wszystko jak było, od początku do końca, nic nie tając...

— Paniczu, paniczu! jak na świętej spowiedzi, bez żadnego kłamstwa, szczerze wszystko...

— Więc mów.

— Ano wczoraj Grzegórz...

— Jaki Grzegórz? co za jeden?

— Numerowy tutejszy, z tamtej oficyny, namówił mnie, żeby pójść z nim do jego ciotki, do tej, co ma sklepik na Żelaznej ulicy. Powiada, że mi zafunduje tramwaj, abym ja tylko za bilet zapłacił, a reszta niby już jego koszt — i że zajedziemy piorunem, zabawimy chwilkę i powrócimy niezadługo. Co, powiada do mnie, masz się tu kwasić w hotelu jak ogórek w beczce, poznaj świat, żebyś na starość wnukom mógł opowiadać gdzieś to bywał i coś widział — a ja myślę sobie: prawda. Wiem, że panicz dobry, że choćbym jaką godzinkę zbałamucił, to też panicz nie rozgniewa się.

— Ładna godzinka!

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 29/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	—	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	—	98	25
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.